



## Lekarze – patroni wielkopolskich ulic

# Karol Marcinkowski – lekarz, społecznik i patriota

Karol Marcinkowski urodził się 23 czerwca 1800 r. w Poznaniu na Wzgórzu Świętego Wojciecha, w rodzinie drobnomieszczańskiej. Jego ojciec, Józef, był m.in. szewcem, przewoźnikiem, piwowarem, a w końcu otworzył karczmę. Matka, Agnieszka z Kopicich, urodziła czworo dzieci. Trzecim z kolei był Karol. Po ukończeniu Gimnazjum św. Marii Magdaleny Karol podjął studia medyczne na Uniwersytecie w Berlinie (gdzie miał okazję słuchać wykładów m.in. Hegla), które kontynuował w latach 1817–1821. W 1819 r. utworzono w Berlinie tajne patriotyczne stowarzyszenie Polonia. Jego członkami poza Marcinkowskim, który pełnił przez pewien

czas funkcję przewodniczącego, byli m.in. Gustaw Potworowski, Antoni i Erazm Stablewscy, Adam Loga. Po uzyskaniu absolutorium w 1821 r., jednak jeszcze przed egzaminem doktorskim i egzaminem praktycznym, w lutym 1823 r. Marcinkowski został aresztowany za działalność w Polonii i skazany na 3 miesiące twierdzy w Wisłoujściu pod Gdańskiem. Po zwolnieniu z więzienia uzyskał doktorat na podstawie dysertacji *O wskazaniach lekarskich*.

Następnie Marcinkowski przeniósł się do Poznania, gdzie otworzył praktykę. Pracował w pierwszym nowoczesnym szpitalu w Poznaniu – w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia (przy ul. Długiej) i stał się w szybko wziętym lekarzem. Żył niezwykle skromnie pomimo bardzo wysokich zarobków (jego roczne honoraria sięgały 10 000 talarów). Mieszkał w domu aptekarza Augustyna Kolskiego na Starym Rynku (obecnie mieści się tam apteka *Pod Żłotym Lwem*), gdzie wynajmował dwa małe pokoje. Ogromne dochody przeznaczal na rozległą działalność społeczną, w tym utrzymanie Zakładu Sióstr Miłosierdzia oraz wspieranie ubogich pacjentów.

Po wybuchu powstania listopadowego przyłączył się do powstańców i brał udział wraz z ks. Logą, Potworowskim i Mielżyńskim w wyprawie gen. Chłapowskiego na Litwę. Dosiżył się stopnia kapitana i został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*. Po upadku powstania udał się na emigrację, najpierw do Szkocji, potem przez Londyn do Paryża. Wszędzie trzymał się z daleka od polityki i zajmował się rozwijaniem wiedzy i umiejętności medycznych. Już wtedy był uznawany za wybitnego specjalistę w zakresie zwalczania cholery, co znalazło odzwierciedlenie w przyznaniu mu przez francuską Królewską Akademię Nauk złotego medalu wraz z 1000 franków. Marcinkowski medalu nie przyjął, a pieniądze przeznaczył na wsparcie Stowarzyszenia Naukowej Pomocy zajmującego się pomocą materialną dla uczącej się młodzieży. Po powrocie do Poznania w 1835 r. zamieszkał w domu przy ul. Podgórznej (obecnie ul. Podgórna 7). Władze pruskie jednak wytoczyły mu proces za udział w powstaniu listopadowym i skazano go na 9 miesięcy twierdzy, odbycie dwuletniej służby wojskowej i konfiskatę majątku. Wywołało to oburzenie i protest mieszkańców Poznania – zarówno Polaków, jak i Niemców oraz Żydów. Magistrat i Rada Miejska, a także znany z polityki germanizacyjnej naczelny prezes prowincji Eduard von Flottwell wystąpili o złagodzenie kary, a król zgodził się na 3 miesiące więzienia.





W kolejnych latach Marcinkowski zajmował się głównie działalnością medyczną i społeczną. Brał aktywny udział we wszelkich ważnych inicjatywach społecznych, w tym w powołaniu Spółki Akcyjnej Bazar oraz Towarzystwa Naukowej Pomocy (TNP), wspierającego rozwój zdolnej i ubogiej młodzieży. Mało kto pamięta, że towarzystwo to przetrwało do 1939 r. oraz że – jak się szacuje – w do 1924 r. udzielono prawie 20 000 stypendiów, co umożliwiło uzyskanie wykształcenia wyższego 6650 osobom. Trzeba jeszcze dodać do tego młodzież kształcąca się w innych typach szkół. Szacuje się, że liczba beneficjentów towarzystwa wynosiła co najmniej kilkanaście tysięcy.

W 1845 r. Marcinkowski powołał Towarzystwo Wspierania Ubogich i Biednych, które już w pierwszych 6 miesiącach działalności wydało ponad 47 000 obiadów, zorganizowało pomoc świadczoną przez 20 lekarzy oraz udzieliło wsparcia materialnego 159 rodzinom.

W 1841 r. Marcinkowski został radnym miejskim Poznania, a w 1843 r. nawet wiceprzewodniczącym rady. Wszystkie obowiązki społeczne i pracę medyczną wykonywał kosztem stale pogarszającego się zdrowia. Gruźlica, na którą chorował od lat, czyniła coraz większe spustoszenie i doprowadziła do jego śmierci 7 listopada 1846 r. w Dąbrówce Ludomskiej pod Obornikami.

Marcinkowski pozostawił testament, który doskonale odzwierciedla, jakim był człowiekiem, w co wierzył i co dla niego było ważne w życiu. Pełny tekst testamentu dostępny jest jako reprint w *Nowinach Lekarskich* z 1996 r. Poniżej cytuję fragmenty tego bardzo przejmującego dokumentu. Najpierw dyspozycja dotycząca samego pogrzebu: *Zaplaciwszy z zebranych, co się któremu z mych ludzi zasług należy, dać każdemu jeszcze po talarów 50, z reszty opłacić pogrzeb, którego kosztą mają być, jak przy ubogim człowieku. Byłem całe życie nieprzyjaznym okazałościom pogrzebowym, razi mnie dreszcz, kiedy myślę, że mogliby mnie z pompą pochować... Pochować ciało prosto w ziemię, gdzie kolej wypadnie, nie kłaść żadnego znaku na grobie. A jaki tylko grosik się oszczędzi, rozdać pomiędzy ubogich.*

Następnie fragment znakomicie opisujący cechy charakteru Marcinkowskiego: *Co on robił z dochodami, jakie np. w ostatnich latach Magistrowi Poznańskiemu wykazywał? Wystawcie sobie – opowiada rozrzutnego człowieka, który skoro rzecz jaką zobaczy, co pasji jego dogodzi, nie pyta, czy rozsądnie by kupić, ale dogadzając swej chuci, wyrzuca pieniądze. Otóż taką samą chuci wlał Pan Bóg w mą duszę. Kiedyś wiedział, że wydatkiem pieniędzy na pożyteczne, jak mnie się zdawało, cele mogłem dogodzić tej żarliwości mej duszy, z jaką przyjemnością wydawałem, ciesząc się zawsze, że to moja prawdziwa własność, mój że tak powiem utwór, którym dysponuję. Nie pojmowałem nigdy tych ludzi, którzy skwapliwie skarby zbierają, nie zostawiając dzieci dobrze wychowanych, bo się ich wychowaniem nie trudnią, tylko zbieraniem majątku, lub umierając bezdzietnie, nie wiedzą, jaki z ich zbiorów nastąpi użytek. Zwykle to marnie bywa roztrwonione. Mnie miło było dogodzić sobie natychmiast i patrzeć za życia na skutki mych usiłowań. I dobrze mi tak było.*

*Drugie pytanie, dlaczego ten człowiek jak zapamiętały pracował do upadłego, uparty, niezważający na żadne udzielone mu rady. To tylko ten odgadnie i zrozumie, kto kiedykolwiek w swej duszy żywo czuł, co to jest pełnić powinność. Tego żądla, tej niespokojności, którą Pan Bóg wlał w duszę moją (boć ja sobie nic nie dałem, wszystko, co we mnie było, są Jego dary przez wychowanie ludzkości na szczegółowy jej pożytek skierowane), inaczej poskromić nie mogłem, jak ciągle zajmując się pracą – mnie jeść i spać choćbym był bardziej zmęczony nie przedzej smakowało, ażem całodzienną pracę ukończył. Prawda, że nieraz Bóg wiele po mnie wymagał; nigdy się na to nie oburzałem, zawsze równie ochoczy byłem, gdy chodziło o to, aby drugiemu dopomóc... Całe me życie najwyższe me szczęście zakładałem na zupełnej niezawisłości od świata, wszystkie sobie odmówić byłem w stanie, i dziś, gdy się z tym światem rozstaję, odchodzę bez żalu do wczoraj, bez życzenia na jutro.*

Na zakończenie przytaczam fragment raportu szefa policji pruskiej oddającego szacunek, jakim cieszył się Marcinkowski, również wśród oponentów politycznych: *Dr Marcinkowski nie żyje. Choć rząd w ten sposób uwolnił się od wpływowego przeciwnika, to jednak sprawiedliwość zmusza nas do uszanowania i należytego uznania nawet w przeciwniku szlachetności, prawności i dobroczynności.*

Spacerując ulicami naszych miejscowości, nie zastanawiamy się, kim byli ich patroni. Może politykami, pisarzami, działaczami społecznymi, wynalazcami, naukowcami? Okazuje się, że czasem za nic niemówiącymi nazwiskami kryją się osoby wybitne, wielce zasłużone dla regionu lub kraju, mające swoje miejsce w historii. Postanowiliśmy prezentować lekarzy, których nazwiskami nazwane są ulice i osiedla. O większości z nich wiemy niewiele, czasem zgoła nic, a przecież godni są naszej pamięci i najwyższego szacunku...

REDAKCJA

Podjąłem się tego zadania, licząc w duchu na pomoc koleżanek i kolegów z całej Wielkopolski. Szybko się okazało, jak skomplikowane jest to przedsięwzięcie. Nie ma żadnego rejestru „zawodowego” patronów ulic, a informacje na temat wielu są bardzo fragmentaryczne. Wynika z tego, że bez pomocy lekarzy z poszczególnych miejscowości ustalenie kompletnego spisu lekarzy – patronów ulic może być bardzo trudne. Dlatego proszę o pomoc przy redagowaniu tego działu poprzez zgłaszanie zarówno informacji dotyczących lekarzy – patronów ulic w państwa miejscowości, jak i przesyłanie gotowych materiałów do publikacji. Ostatecznie może uda nam się przygotować całkiem oryginalne opracowanie niedostępnej dziś wiedzy. Niektóre z nazwisk widniejących na tabliczkach budzą w nas oczywiste skojarzenia, inne są mniej znane. Będziemy je kolejno na łamach *Biuletynu WIL* przypominać i omawiać. Dziś postać pierwsza.

DR HAB. MED. ANDRZEJ GRZYBOWSKI